Korzyści ze śmietniska

O tym, że w Trzebani powstaje Międzygminny Zakład Zagospodarowania Odpadów, wie już chyba każdy, mieszkaniec gminy. Przez miesiące toczyła się dyskusja, czy powinien on stanąć w tej właśnie wsi, czy nie będzie zbyt uciążliwy dla mieszkańców i czy nie zagrozi środowisku. Odbywały się narady specjalistów, spotkania projektantów, rozmowy z mieszkańcami. Ostatecznie decyzja zapadła - to w Trzebani znajdował się najlepszy dla takiej inwestycji teren w powiecie. Tutaj były odpowiednie warunki geologiczne, kilka hektarów obsadzonych wokół lasem, a sam zakład znajdzie się w odpowiedniej odległości od zabudowań.

Zgodnie z inwestycyjnym projektem Zakład Zagospodarowania Odpadów ma powstać w Trzebani do końca 2009 roku.

Dziś nie ma więc już dyskusji o tym, czy warto rozpocząć inwestycję. Teraz mieszkańcy zadają nam pytania, co gmina dzięki tej inwestycji zyska? Czy wyróżni ją to na mapie powiatu i województwa? Czy samorząd się wzbogaci? Czy dzięki powstaniu takiego zakładu ochronimy przyrodę?

O odpowiedź na te pytania zwróciliśmy się do Tomasza Biernaczyka, odpowiedzialnego w Urzędzie Miasta i Gminy za sprawy środowiska. Oto co nam powiedział.

Przede wszystkim gmina zrobiła bardzo dobry interes realizując budowę razem z siedemnastoma innymi samorządami, w pięciu powiatach. Sama nigdy nie otrzymałaby na to przedsięwzięcie unijnych pieniędzy. Dzięki temu, że zakład obsługiwać będzie 250 tysięcy mieszkańców, można było zwrócić się o unijne dotacje. I takie pieniądze do wykonawcy rzeczywiście dotarły. Budowa ma kosztować 110 milionów złotych, a Unia Europejska pokryje prawie siedemdziesiąt pięć procent kosztów. A zatem gmina otrzyma ogromny finansowy prezent. A każdy z samorządów dołoży jedynie swoją część udziałów.

Najważniejsza w tej inwestycji jest ochrona środowiska. Do rozwiązania problemu zagospodarowania odpadów zobowiązują unijne przepisy. Dziś nie wystarcza już wykopać dziurę w ziemi i składować tam bytowe resztki. Zakłady muszą być niezwykle nowoczesne, wyposażone w najnowsze urządzenia, posługujące się najefektywniejszymi technologiami.

I właśnie taki zakład stanie w Trzebani. Będzie to jeden z niewielu podobnych zakładów w Polsce. Prawdopodobnie dzięki niemu gmina stanie się znana w regionie i w kraju. Kto wie może nawet stworzy swego rodzaju centrum informacyjne dotyczące ochrony środowiska. Na pewno zakład pokazywać będzie można wycieczkom, a młodzież i dzieci uczyć dbałości o środowisko. Wszystko po to, by problem ochrony miejsca, w którym się żyje stał się jedną z najważniejszych spraw codzienności. I tego nie da się przecenić.

Tomasz Biernaczyk zwrócił także uwagę na to, że gdyby nie budowa Zakładu Zagospodarowania gmina za kilka lat musiałaby utworzyć nowe wysypisko dla mieszkańców. To byłby ogromny wydatek, na który tak naprawdę samorządu nie stać. Tymczasem nowy zakład pozwoli samorządowi nie tylko uniknąć konieczności poszerzenia starego śmietniska, ale i zwiększać dochody. Póki co do budżetu trafiać będą pieniądze z Urzędu Marszałkowskiego za deponowanie śmieci na terenie gminy, ale w przyszłości poza należnymi dywidendami być może będą i większe zyski. Zakład powinien przecież zarabiać.

W Trzebani zniknie stare składowisko. Już zostało zamknięte, a do końca 2009 będzie zrekultywowane. To zadanie jest również częścią przedsięwzięcia o nazwie " Gospodarka odpadami i osadami ściekowymi w Lesznie i subregionie leszczyńskim". Na rekultywację, a potem wieloletnie monitorowanie starego śmietniska potrzeba by milionów złotych. Tego wydatku gmina też uniknie.

No i jeszcze jeden ważny aspekt. W nowym zakładzie pracę znajdzie kilkadziesiąt osób. Prawdopodobnie będą wśród nich mieszkańcy naszej gminy.

HALINA SIECIŃSKA

Rogale także u nas

Na terenie naszej gminy wypieczono około 5800 sztuk rogali marcińskich.

Te tradycyjne pieczone tylko raz w roku słodkości specjalnie na Świętego Marcina wypiekała piekarnia Dudzik z Kąkolewa oraz piekarnia GS Osieczna. Pachnące rogaliki z niebieskim makiem, rodzynkami i orzechami pieczone były w Kąkolewie jednorazowo z piątku na sobotę. Tej nocy piekarze „wyczarowali" ich 800 sztuk.

Natomiast w piekarni GS rogale pieczone były od czwartku do niedzieli. Pracy było sporo, dlatego pracownicy piekarni o urlopie w tym czasie mogli tylko pomarzyć. W ciągu tych kilku dni upiekli 500 kg rogali. Kilogram marcinków to około 10 sztuk. Zatem zjedliśmy w sumie 5 tysięcy GS-owskich rogali.

Z wizytą u seniorów

Teresa i Bronisław Bajzert pochodzą z jednej wsi, z Kąkolewa. Mówią, że miłość przyszła do nich zza płotu, bo mieszkali tuż obok, po sąsiedzku. Co prawda, pan Bronisław jest od żony o 9 lat starszy i kiedy ona była nastolatką odbywał służbę wojskową, ale ponownie spotkali się znowu. Ślub wzięli w 1957 roku, oczywiście w Kąkolewie. Na początku listopada obchodzili więc 50-lecie wspólnego życia. Przyjechało prawie trzydzieści osób, przede wszystkim córka, wnuki, synowa. Niestety syn nie dożył tej chwili, kilka lat temu zginął pod kołami pociągu. Ale szóstka wnucząt ukochała dziadków naprawdę szczerze. Wszyscy życzyli im zdrowia i długich jeszcze lat życia.

Państwo Bajzert mieszkają sami w swoim domu w Kąkolewie. Pan Bronisław całe życie był kolejarzem, na kolei w Lesznie przepracował 42 lata. Od 18 lat jest już na emeryturze. A pani Teresa prowadziła dom i wychowywała dzieci. Razem uprawiali też dwuhektarowe pole i ogród. Do dziś utrzymanie ogrodu jest całym życiem jubilatów. Uprawiają warzywa i owoce, razem robią kompoty, przetwory, dżemy. Trzymają kury. Zimą Pan Bronisław pali w piecu, wspólnie oglądają telewizję. I marzą o tym, by jak najdłużej cieszyć się życiem.

A my życzymy pani Teresie i panu Bronisławowi, by doczekali kolejnych jubileuszy. Na pewno przyjedziemy na 60-lecie pożycia małżeńskiego.

Historyczne dokumenty

Powiało nutką emocji, to było COŚ dla prawdziwych poszukiwaczy skarbów i odkrywców faktów historycznych.

Rano zadzwonił telefon. Pojawiła się nadzieja na odnalezienie być może ważnych dla miasta dokumentów. Miały się znajdować w budynku dawnej Pastorówki przy ul. Szkolnej w Osiecznej.

Małym odkrywcą okazała się Marta Adamska, która w Pastorówce mieszka od urodzenia. Ukryte w szparze drzwi dokumenty znalazła już latem, o swoim spostrzeżeniu opowiedziała w szkole nauczycielowi geografii, znanemu regionaliście – Stanisławowi Lenartowiczowi. Razem z uczniami pobiegł tam w pierwszej wolnej chwili. Potem był telefon do ekipy „Przeglądu Osieckiego", natychmiast pośpieszyliśmy tam z aparatem fotograficznym, nie ukrywając ciekawości, żądni wiedzy. Kilka chwil po nas zjawił się też miejscowy stolarz, który podważył listwę, pod którą wyraźnie widać było jakiś stary pożółkły już papier. W momencie jego pracy udało nam się szybko ustalić, że drzwi osiągnęły już zapewne wiek.

Wreszcie listwa puściła, a my - zgromadzeni prawie przywarliśmy do niej z ciekawości.

Ważnymi dokumentami okazały się… pomięte szczątki niemieckiej gazety. Emocje opadły. Trochę zawiedzeni, że nie jest to jednak dokument o wartości historycznej wróciliśmy do przerwanych zajęć. Jest jednak pozytywna strona całej tej historii – cieszymy się, że najmłodsze pokolenie interesuje się dziejami małej ojczyzny i dzieli się z innymi swoją wiedzą. Niech Marta będzie przykładem - tak dla dzieci jak i dla dorosłych, by nie skrywać ważnych pamiątek, ale pokazywać je innym. Pozwólmy przez odkrywanie drobnych faktów odtworzyć historię i poznać zwyczaje naszych przodków.